

Z TEATRU

KULT BOHATERA

„Castello“ I. Sztoka, Teatr Powszechny w Warszawie

KULT bohatera jest wybitnym czynnikiem wychowawczym w Związku Radzieckim. Człowiek który wyszedł z ludu i dla tego ludu żyje, lub też dla niego umarł, pozostaje w wiecznej i wdzięcznej pamięci jako żywy przykład dla innych.

Jedną z takich postaci wciąż

żywych w pamięci ludów radzieckich jest lotnik Castello, który zginął bohaterską śmiercią na samym niemal początku wojny z Niemcami. Śmierć jego nawet w momencie, kiedy ginął, nie poszła na marne, gdyż w chwili, kiedy dwaj jego towarzyszy na samolocie już nie żyli, a samolot ogarnęły płomienie, zdecydował się, zamiast skoku na spadochronie który pociągnąłby za sobą niewolę u Niemców, rzucić się wraz z płonącym samolotem na tank nieprzyjacielski i uśmiercić wrogów w ostatniej chwili swego życia.

Ojczyzna nie zapomniała mu tego czynu. Imieniem jego nazwano szkoły lotnicze, każde dziecko wymienia go na równą z wielkim lotnikiem Czkałowem, który był mu przykładem za czasów młodzieńczych marzeń o wielkości.

Sztuka Sztoka jest więc ze względu na swój temat ogromnie popularna w Związku Radzieckim i z tego powodu dobrze się stało, że włączono ją w repertuar Festiwalu, którego zadaniem jest między innymi zapoznanie widza polskiego z wszystkim, charakterystycznym stronomi radzieckiej twórczości teatralnej.

ALE sztuka to nie łatwa do wystawienia. Przy całej prostocie nieledwie że reportażowego opowiadania o życiu Gastella wymaga ona ze względu na to, chociażby, że miejsce jej akcji jest chwilami w samolocie, unoszącym się wysoko nad ziemią, wielkiego kunsztu reżyserskiego i inscenizacyjnego.

Reżyser Szpakowicz podjął się tego trudnego zadania odważnie, ale nie można się dziwić że zamierzony efekt nie został całkiem zadawalająco wykonany.

Winę ponosi tu pewne niezdecydowanie się na rodzaj wystawienia sztuki: kameralne, czy „plenerowy“ jak pokażany nam na wstępie i w zakończeniu, bardzo zresztą pomysłowo, płonący samolot, ale przede wszystkim winien jest nieodpowiedni materiał aktorski, którym p. Szpakowicz dysponował.

Do roli swej dorósł może jedynie p. Tkaczyk jako Castello: wykazał dużo tak potrzebnej tu prostoty. Natomiast odtwórca roli Garina p. Michałowicz pojął całkiem fałszywie swe zadanie. Zrobił on z Garina jakiegoś chwackiego „knajaka“, który drażnił tylko swym zachowaniem.

I reszta wykonawców nie zdawała się dobrze rozumieć swych ról, a zwłaszcza owej szczególnej atmosfery życia radzieckiego, której sztuka daje wyraz.

Prawdopodobnie z winy aktorów cały szereg doskonałych chwytów inscenizacyjnych i reżyserskich Czesława Szpakowicza padał w próżnię, jak gdyby roztopiał się w ciemnym, horyzoncie olbrzymim dominującym nad ścianą.

Niewątpliwa zasługa Szpakowicza, że tę właśnie sztukę wybrał i że zaopatrzył jej wystawienie w ciekawe pomysły, godna jest mimo to, podkreślenia, zwłaszcza, że nie należy zapominać o olbrzymich trudnościach technicznych.

Karolina Beylin.